Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Sroda, 14 Września.** **№ 83.**

Bendlikon, 14 września.

Ze wszystkich stowarzyszeń zagranicznych w czasach ostatnich powstałych, najwięcéj bez zaprzeczenia pożytku przyniosło „Stowarzyszenie podatkowe emigracji polskiéj” w Paryżu, przez p. Królikowskiego w r. 1862 założone.

Podając czytelnikom w przedruku sprawozdanie z r. 1864, które o celu i zamożności tudzież o działaniu stowarzyszenia dokładnie powiadamia, uznajemy zbytecznem przekonywać o potrzebie utrzymania w tak szlachetnych zamiarach podniesionéj instytucji. Każdy z czytelników, każdy z życzących dopomódz nieszczęśliwym rodakom, a takich wielu, nie usunie się od współudziału. Ostatnie lata przyniosły stowarzyszeniu wielki uszczerbek, i podniosły potrzeby, spodziewać się więc należy, że stowarzyszeni wniesieniem zaległości i regularném opłacaniem podatku te straty pokryć zechcą:

„Kiedyśmy się zawiązali w r. 1862, już wtenczas życie narodowe w kraju do wysokiéj dochodziło potęgi — i temu to rozbudzeniu winniśmy głównie powodzenie naszego stowarzyszenia.

W r. 1863 nastąpił wybuch. Ci co mogli z nas pospieszyli na plac boju, z niektórymi ze stowarzyszonych utrudniła się komunikacja. Wszakże 1863 r., pomimo tego, przyniósł nam wpływów około 14,000 fr., tak, że summa ta była wystarczającą na pokrycie wydatków stałych tego roku.

Inaczéj rzeczy stoją w roku 1864. Jesteśmy już w lipcu, a dotąd zaledwie 4,000 fr. wpłynęło.

Wprawdzie doznaliśmy w tym czasie najboleśniejszego z zawodów. Parę lat ostatnich w niewymownéj gorączce przepędziliśmy. Na miesiące i tygodnie rachowaliśmy powrót nasz do kraju, w snach nawet przechadzaliśmy się po rodzinnych naszych okolicach. I we wszystkiem przebudziliśmy się nagle, jak razem nagle szumny a nieustający gwar świata o Polsce zamilkł. Same tylko doniesienia exterminacyjne od czasu do czasu napotykamy w dziennikach. I omdlenie opanowało nas, a niektórych rozpacz. Żale i narzekania do czegoż nas prowadzą?—chyba do zdrożnego samobójstwa — a było ich już kilka.

Polski żadna siła ludzka nie zniszczy, jeżeli my jéj wprzód z serc naszych nie wyrugujemy. Na katedrze zamku krakowskiego stoi napis: „Si Deus nobiscum, quis contra nos!“—a my wierzymy.

Należy nam wrócić do prac zwyczajnych. I tym którzy z powodu wstrząśnień ostatnich zapewne, zaczynają zapominać o przyjętych obowiązkach, przypominamy im, że zawierzywszy słowu polskiemu, stanowiącemu całą naszą hypotekę, uważaliśmy dochody za pewne i stałe, i w wydatkach dożywocia poprzeznaczali! Wiemy przecież wszyscy z przeszłości narodowéj, jaką to wielką wagę miało słowo szlacheckie. Uczucia sprawiedliwości i nieszczęścia wspólne zrównały nas dzisiaj, i wszyscy jesteśmy szlachtą,—wszyscy obowiązki szlachetne pełniący i słowa dotrzymujący.

W interesach handlowych, widzimy, że nie dotrzymany podpis obok rygoru prawnego, ściąga na niedotrzymującego to, że zaręczenia jego w bankach są odrzucane. Moralność patrjotyczna polska miałażby być niższą od kupieckiéj? Tu na Zachodzie, olbrzymie przedsięwzięcia moralne i materjalne robią się przez stowarzyszenia w moc danego słowa. Cóżby to była za lekkomyślność, i przy nieustającéj żałobie naszéj więcéj jak lekkomyślność, gdybyśmy słowa nasze i podpisy na urągowisko wystawiali?! A przecież sprawiedliwość nasza powinna być wyższa od sprawiedliwości cudzoziemców, u których w gościnie jesteśmy, bo nam na przyszłość zarabiać trzeba. Spotykają nas ciągłe i krwawe zawody, otóż nie zawódźmy naprzód samych siebie.

W początkach emigracji, w młodości naszéj, pisaliśmy szczytne rozprawy o braterstwie, i nie można temu zaprzeczyć, praktykowaliśmy to braterstwo jako tako; boć jak powiada Mickiewicz: trudniéj dzień dobrze przeżyć jak napisać księgę. Ale praktyka braterstwa najwyżéj posunięta była między naszymi Sybirczykami. I rzecz naturalna, gdyż jak mówi Chateaubriand: „Serce człowieka podobne jest do pewnego drzewa w Ameryce, które aby wydało gummę wielce uzdrawiającą, potrzeba, aby wprzód siekierą nadcięte było.“ Dziś mamy wszyscy serca srodze nadcięte, jeżeli nie przecięte, tém co się dzieje w kraju — a prócz tego jestże między nami aby jeden któryby nie miał w rodzinie swéj, powieszonego, rozstrzelanego albo wywiezionego! Usposobieni tedy jesteśmy, w starości naszéj, do zdawania niejako egzaminu praktycznego z owych wielkich teoryj o braterstwie.

Polityką właściwą czynną mała liczba osób zajmować się może. Zajmują się nią ci co umieją, mogą i chcą. Polityka zachowawcza do nas wszystkich należy, wszyscy albowiem nosimy imie zbiorowe Polaka, i żaden cudzoziemiec nie mówi, że czyn jaki dobry czy zły zrobił Piotr lub Paweł, ale powiada że go zrobił Polak. Chcemy czy nie chcemy, skoro się tylko imienia Polaka nie wyrzekamy, reprezentujemy wszędzie i w każdym kroku najnieszczęśliwszą naszą Polskę. Zyskani postępowaniem naszém osobiści przyjaciele, stają się razem zwolennikami sprawy naszéj. Możemy więc, nie rządząc wojskiem, nieprzyjaciół ścigać, różnemi sposoby, a szczególniéj dopełniając obowiązków najbliżéj Polskę obchodzących, i gromadząc się pod znakiem tych obowiązków w społeczność oddzielną.

Lękamy się czy wpływy na rok bieżący odpowiedzą wydatkom stałym, a tu prócz tego przybywają potrzeby najżywiéj stowarzyszenie nasze obchodzące.

W r. 1831, Moskale w ogóle nie dobijali rannych, ztąd amputowani i ciężko okaleczeni niemal wszyscy pozostali byli w kraju. Nie tak było w r. 1863/4 i dziś mamy znaczną ich liczbę w nowéj emigracji. Potrzeby pierwsze tych młodych naszych weteranów opatrywały pozostałe delegacje rządu narodowego. Od kilku miesięcy zajmują się nimi z wielkiém, zwyczajném sobie poświęceniem, z pieczołowitością matek Narodu, przezacne Polki zamieszkałe w Paryżu. Widząc to, choć nie wzywani, uczuliśmy się w obowiązku z maleńką i z naszéj strony pospieszyć im pomocą, i złożyliśmy na ręce kasjerki stowarzyszenia fr. 500 z pozostałości 1862 r. Ci młodzi weterani już do żadnéj pracy wziąć się nie mogą. Rząd francuzki jak innym emigrantom przychodzi im z pomocą zwyczajną, która jak wiadomo, nie będzie dostateczną. Dodatki roczne dla nich byłyby konieczne od stowarzyszenia. Co więcéj, rząd narodowy który umiał pojednanie wszystkich klass 1863 r. do ideału doprowadzić, a przez co pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich ziem polskich, i będzie pod tym względem wzorem w następnych usiłowaniach, rząd ten, pod szubienicami obradujący, najgorliwiéj pamiętał o rannych. Przy końcu polecił ich obywatelstwu polskiemu w kraju. Nim to obywatelstwo odetchnie i będzie w stanie wykonać polecenie rządowe skuteczniéj, zaszczytem byłoby dla nas zastąpić je teraz wedle możności naszéj.

Szkoła wyższa nie należała była do naszych attrybucji wedle ustawy. Dziś kiedy w niéj młodzież z pola bitwy przybyła znajduje schronienie i naukę, a pomiędzy którą znajdują się i lżéj ranni, szkoła ta powinnaby więcéj emigrację interesować.

Na wezwanie komisarza rządowego z r. 1863 złożyła emigracja przeszło 50,000 fr. na potrzeby krajowe. Gdyby przyjęto zasadę rządową w podatkowaniu na którą się komisarz był powołał, a nawet gdyby ją zmodyfikowano tak: żeby ci co mają do 1,000 fr. dochodu, dali 1/100, ci zaś co więcéj jak 1000, 2/100, i wedle téj zasady zregulowano deklaracje corocznych opłat tam gdzie one są niżéj téj zasady; gdyby ci co jeszcze nie są w stowarzyszeniu, przystąpili do niego dochody nasze znacznieby się powiększyły, i w znaczniejszéj części wystarczyły właśnie na potrzeby krajowe, i to najgwałtowniejsze jakiemi się zajmuje stowarzyszenie, a emigracja nie byłaby wcale przeciążoną.

Do dziś dnia stowarzyszenie liczy członków 735, na przeszło 20,000 fr. zapisanych. Podwyższenia po pierwiastkowych zapisach przechodzą 500 fr. Zniżenia w skutek zmienionéj pozycji nie dochodzą 50 fr. Podwyższenia mogłyby o daleko być posunięte. Zostawiamy to rozwadze sumiennéj mogącym to zrobić.

Sprawozdanie za 1863 r., dla ściślejszéj kontroli obejmować będzie szczegółowo wszystkie wpływy i zaległości razem. Ci więc co nie opłacali jeszcze swego zapisu za lata poprzednie, raczą się uiścić. Upraszamy także o przyspieszenie opłat za rok bieżący.

Wszyscy dotąd niestowarzyszeni, którzy niniejsze pismo odbiorą, niech je raczą uważać za zaprosiny

O wielkościach.

Gawęda emigracyjna.

III.

Jeszcze za czasów pierwszéj emigracji źle pokierowana chęć robienia czegoś dla kraju wytworzyła słabostkę komitetów. Do dnia wybuchu kółka i ich komitet jak ospa pokrywały ciało emigracyjne. Każde kółko miało komitet z prezydentem do dzwonienia, komisję do finansów, komisję do robót politycznych, komisję do myślenia i t. d. Na tym gruncie wyrośli wiekuiści prezydenci, chroniczni sekretarze i nieskończona liczba różnych członków do różnych przeznaczeń. Młoda emigracja przedpowstańcza niezaniedbała stereotypowych porodzić urzędów. I kraj z zadziwieniem dowiedział się, że tylu ma za granicą dygnitarzy, a co więcéj wielkich. Każdy dygnitarz w swojem kółku był wielki; i jeżeliby czegokolwiek Polsce zabrakło, to pewno nie pretendentów do dyktatury.

Przepraszam, że tak otwarcie mówię, ale to już taka moja natura. Może się kto na mnie rozgniewać i zarzuty robić — wszystkie przewiduję, gniew srogi i jego skutki widzę, ciosy jednak, jeśli jakie spadną, przyjmę spokojnie i to co myślę daléj będę rozpowiadał.

Wielkich, (sic) zasłużonych (sic) i męczenników sprawy narodowéj (sic) było wystarczająco dla 18tu krajów. Nam za mało. Zaraz powiem zkąd się więcéj wzięło. Przedtem dla scharakteryzowania wielkich wspomnę o tych, co przy początku powstania, które już raźniejszą przybierało postać, spodziewając się interwencji to jest udania się rzeczy, ze skromnością wielkim właściwą, szeptali tajemniczo do ucha każdemu, „ja kilka lat już nad tem pracowałem, ale cichutko, bo krzykacze byliby mi popsuli; ot widzisz! tak się robi! powoli ale systematycznie — to téż teraz nie może się nieudać.“

Dzisiaj, gdy powstanie upadło vel nieudało się, ani jednego inventora i fabrykanta insurekcji niewidać, nikt się zbyt głośno nie przyznaje.

Cała administracja cywilna rządu narodowego jest potężnym dowodem, że człowiek może wznieść się do idealnego zaparcia się siebie, do niepojętéj odwagi; że i niemożebność przy woli jest możebnością. Walka zaś nasza okazała iż stuletnie szatańskie wysiłki nie są w stanie zabić narodu, który ma siły żywotne; że to nie likurgowskie prawa kształcą Leonidasów, gdy w potarganéj jeszcze dotąd księdze dziejów naszego powstania na każdéj karcie znajdujem nierozgłośne i światu nieznane Termopile, na które patrzyły tylko oniemiałe skały gór świętokrzyskich, ciche jak sekret wody kujawskich jezior, skartaczowane lasy podlaskie i lubelskie i jeszcze więcéj tajemnicze litewskie knieje.

Powstanie nasze jest jak obraz Michała Anioła, któremu w anielskie spojrzawszy lica chce się uklęknąć i płakać, a gdy krwawy miecz ujrzysz szał boju cię porywa. Nie dano mi tych nieśmiertelnych chwytać rysów, aby nowym pokoleniom ich światłem niebieskiem oświecać umysły, aby ciepłem krwi, co jeszcze na obrazie falami się toczy, ich piersi ogrzewać i do ich młodych serc wlewać siłę czekania. Sumienie mi każe wejść za kulisy dramatu, przejrzeć błędy naszego pierwszego przedstawienia, wykazać je, aby, gdy drugi raz wyjdziem na tę olbrzymią scenę, te błędy się nie powtórzyły. Bolesny to obowiązek, ale to obowiązek. Może moje słowo przypadnie komu do przekonania, może nie dla wielu będzie ono słuszném, proszę je jednak przyjąć serdecznie, bo tylko miłość ojczyzny włożyła mi skalpel do ręki, — a nie patrzeć na formę. Boleść często z goryczą przemawia, a któż jest tak mocnym, aby słodyczą potrafił owinąć krzyk żalu, oburzenia czasami, niestety! gdy mu się z piersi wyrywa. Idźmy daléj.

W poprzedniéj gawędzie mówiłem o kółkach jakie się w kraju tworzyły i ich przewodnikach. Ci właśnie stanowią pierwszą legiję wielkich. Widząc się być otoczonymi przez mniejszą lub większą liczbę młodzieży wierzącéj ich słowom, wzbili się w dumę; ambicja i chętka błyszczenia spokoju im niedawały, rzucali się więc na wszystkie strony i wmówiwszy w siebie, że są potęgami i jeniuszami, agitowaniem swojém wiele złego zrządzili.

Boję się, aby i za granicą niezachcieli wielkości swéj podtrzymywać.

Ośmielam się i ich samych i ich zwolenników po-

do téj wspólnéj patrjotycznéj roboty polskiéj. Wedle naszego sumiennego przekonania, żaden Polak na tułactwie wymawiać się od tego nie powinien. Jeżeli mają jakie zarzuty przeciwko stowarzyszeniu, prosimy najusilniéj, niech nam takowe nadeślą. O ile będzie można zastosujemy się do ich rad, albo się im wytłomaczymy w razie niemożności. Sami widzieliśmy od dawna i dziś widzimy potrzebę ustanowienia jakiejś ogólnéj rady gospodarczéj w emigracji, ale na to potrzeba, aby osoby coby takową składać mogły znalazły powszechne uznanie,—z czasem to nastąpić może.

Jeden z członków stowarzyszenia, p. Eustachy Januszkiewicz, ze zwykłą sobie niezmordowaną gorliwością zajmuje się przy pomocy szlachetnych Francuzów umieszczeniem młodéj emigracji. Upraszamy korrespondentów i poborców naszych, jak i wszystkich członków stowarzyszenia po departamentach, aby pomagając tak zacnemu przedsięwzięciu, o każdém miejscu do pracy, rzeczonego kolegę naszego zawiadamiać raczyli. Mieszka on: „3, rue des Saussaies, Paris.“ Można adresować: „à Mr de Lubitz.“

W lutym r. b. straciliśmy najgorliwszego z nas, czcigodnego majora Józefa Zaleskiego, prezesa komisji weteranów. Miejsce jego zajął p. Teofil Januszewicz, b. prezes komisji województwa Sandomierskiego, a miejsce tego ostatniego, p. Seweryn Elzanowski. W ogóle, w czasie exystencji stowarzyszenia od 2 marca 1864 r. do dziś dnia straciliśmy członków 24. Lista ich w swym czasie wydrukowaną będzie.

Kończąc to nasze odezwanie się do emigracji, nakazane nam przez dzisiajsze okoliczności, nie możemy pominąć dziękczynnego słowa poborcom i korrespondentom stowarzyszenia. Ich to głównie patrjotycznéj gorliwości zawdzięczamy podtrzymanie i rozwijanie się téj wspólnéj naszéj instytucji. Rzetelny takoż szacunek obudzają w nas i ci wszyscy, stowarzyszeni, którzy jakby według zegarka, zapisane raty w terminach przynoszą albo nadsyłają. Jedni i drudzy, znani czy nieznani nam osobiście, swobodni *tu*, stanowimy wszyscy związek Polski podatkującéj, obok Polski *tam* na tortury prowadzonéj. Związek oparty na jednym z pewników nieomylnie i najskuteczniéj przechowujących narodowości: na szacunku dla starszych i wysłużonych. Jeżeli nam Opatrzność wytrwać dozwoli, sprowadzi on i błogosławieństwo dla sprawy naszéj, i dla nas jakąś pociechę i ulgę w naszych utrapieniach. Nim sobie zasłużymy, że nam będzie wolno powtórzyć jeden drugiemu słowa starszych, słowa Kniaziewicza na grobie Niemcewiczowi:

„Dochowaliśmy sobie całożyciowéj przyjaźni do grobu, albowiem tę przyjaźń miłość Ojczyzny sankcjonowała.“

Do grobu i za grobem! Wierzymy w życie zagrobowe, a nawet w przeważnéj części niém żyjemy.“

Paryż, 25 lipca 1864.

Wydział tymczasowy: Prezes, Bohdan Zaleski.—Kassjer, Władysław Laskowicz.—Kontroler, Józef Dybowski. — Sekretarz, Karol Królikowski.—Zastępca sekretarza, Artur Sienkiewicz.

Komisja weteranów: Prezes, Teofil Januszewicz. -Członek, Seweryn Elzanowski. — Kontroler, Sylwester Staniewicz.— Sekretarz, Rufin Piotrowski.

Adres kassjera: „à Mr Laskowicz, 13, Quai Saint-Michel, Paris.“

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 5 września.

X. X. Pacyfikacja Polski odbywa się daléj przez śmierć fizyczną na rusztowaniu, lub moralną na wygnaniu. W Kaliskiem po powieszeniu księdza Maxa w Koninie [1]) powieszono znowuż w miasteczku Rychwale Hanusza, którego śmierć ogólnie opłakują, bo miał być wielkiéj prawości.

Aresztowania, kontrybucje i ucisk na ulicach ciągle trwają, nie tylko w stolicy, ale i na prowincji. Kwestja włościańska, która czas jakiś była jakby zawieszoną, zaczyna się znów poruszać. Na prowincje rozjeżdżają się jakieś komisje likwidacyjne.

W braku innych nowin z kraju posyłam wam pożegnanie przesłane do matki, do rodziny i przyjaciół przez jednego z pięciu członków Rządu Narodowego, powieszonych miesiąc temu w Warszawie, a mianowicie przez Józefa Toczyskiego. W wilją śmierci pozwolono odwiedzić go matce i drobnéj, pokrewnéj mu dziatwie. Był spokojny, uśmiechnięty, bawił się z dziećmi jak zwykle i nikt patrząc na niego, nie byłby powiedział, że ten człowiek stoi przed śmiercią. Czyste, piękne życie, dało mu ten spokój świętych. Toczyski tak na wygnaniu syberyjskiem, jak w kraju wzorowe życie prowadził, cały ludzkości i Polsce oddany, w pracy, w mozole dnie trawił, skazy nie było na nim.

Po wyjściu matki i rodziny od niego, z którą najczuléj pożegnał się, pozwolono mu jeszcze list do niéj napisać. Oto jest ten list:

„Północ. Nieskończone dzięki niech będą Bogu. Dotąd z zupełną rezygnacją doczekałem się dnia dzisiejszego i błagam Boga aby i Tobie Matko takiego spokoju użyczyć raczył. Chwila, która otwiera człowiekowi wrota wieczności, a która dla mnie ma niedługo nastąpić jest bezwątpienia największą chwilą życia. Szczęśliwy, kto się godnie do niéj może przygotować. I dla mnie życie miało cenę, bom was kochał, ale poddanie się woli Boga jest naszym obowiązkiem. Módlmy się, abyśmy go również szczerze mogli dopełnić.

Droga Mateczko! Żegnając cię raz jeszcze, proszę o przebaczenie za tyle boleści, które na ciebie sprowadziłem. Bóg miłosierny nie opuści cię, a ja błagam choć nie śmiało, aby raczył zesłać ci pociechę.

Józef, Stefan i Oleś, zostaną ci jeszcze i da Bóg na wasze szczęście wyrosną. Teosię i Wandzię, Felcia i Henryka z dziećmi żegnam. Także i wszystkich was polecam opiece łaskawego Boga. Nie żal mi życia, ale mi smutno, że nie umiałem się wywzajemnić za wasze przywiązanie. Zegnam ciocię Pelagję, Marynię i Anielcię i babcię jéj, i wszystkich krewnych; Kamilkę i Zuzię z całem rodzeństwem. Kochałem was szczerze i niech to wspomnienie obmyje moje błędy. Proście za mną dobrego Boga, ale na wszystko was zaklinam nie upadajcie pod żalem. Zgon mój za prawdziwą łaskę Bożą uważam jeśli tylko Najwyższy udzieli mi siły wytrwania do końca. Bóg z wami.

Józef. 5/8 64 r.

Nikogo nie zapomniałem choć za mało mam miejsca. Bądźcie zdrowi. Józef.

Pomiędzy wami w waszéj rozmowie, stokrotne znajdowałem pociechy i wsparcie. I dziś tego doświadczyłem. Dziękuję wam. Dziękuję Najwyższemu który mi tę jeszcze chwilę prawdziwéj pociechy udzielił. Nie smućcie się. Ufajmy Najwyższemu który naszemi losami kieruje i zjednoczmy się w serdecznéj modlitwie do Niego. Oby Bóg dobrotliwy raczył czuwać nad wami. Józef. 5/8 64 r.“

Oto jest ostatni list do Matki, téj wielkiéj duszy człowieka. Wytrwał do końca. Matka z rozdartą duszą patrzała na ostatnie chwile ukochanego syna.

Byłem na pogrzebie tych pięciu. O godzinie 1széj z południa zdjęto ich ciała z szubienicy w obec 20.000 płaczącego ludu. Zajechało pięć wozów, na każdym cokolwiek barłogu, na ktoym złożono męczennika w śmiertelnéj koszuli. Głowy w tyle wozu, i oprawcy siedzieli przy głowach; żandarmi na koniach i piechota eskortowała ich do pochowania. Powieźli koło wałów cytadelli — i tam już nas daléj nie puścili. Chcieliśmy widzieć, gdzie te zacne ciała złożone zostały.

Mówią, że téj nocy przed wieszaniem pięciu, piętnastu utopili w Wiśle, — niewiem czy to prawda, bo nie widziałem.

30go sierpnia byłem w cytadelli, tylko co przed moim przybyciem rozstrzelali jednego z grenadjerów: niewiem czy oficer, czy żołnierz? gdyż nie było żadnego ogłoszenia.

Odbieramy smutne i rozrzewniające wiadomości z Syberji. Nasi bracia nieszczęśliwi cierpią, wielu umiera z nędzy i trudów w drodze. Kto ma pieniądze pozwalają jechać, płaci się za podwodę i konwój bardzo grubo, a kto nie ma pieniędzy a straci siły, to umiera nieszczęśliwy! Ciężko Bóg nas doświadcza!

Bruxella, 9 września.

(M.) Powstanie zbrojne nie doprowadziło nas, pomimo bohaterstwa jednostek i długiego zapału ogółu, do pożądanego rezultatu. W czem leży powód owego bolesnego upadku? przesądzać nie chcemy i nie możemy. Fakt jednak spełniony, powstanie było, upadło, miljony złotych wywieziono na broń, tysiące ludzi wywieziono na Sybir, setki bohaterów skończyło wielki żywot na „suchych drzewach szubienicy“ gdzie spojrzysz, okropna próżnia, bieda, rozpacz i żal głęboki... a nad zgliszczami spalonych siół, świeżo usypanych mogił i rozwianych marzeń unosi się w skrwawionéj szacie żałobnéj Rzeczywistość, która woła: „żyć trzeba!“

Żyć trzeba! wyrazy te hasłem nietylko jednostek ale i całéj nowéj generacji być winny; wyrazy to sfinxowe, ale je rozwiązać trzeba. Musimy się nauczyć żyć życiem nietylko chwilowego zapału, gorączkowego uniesienia, ale życiem pracy ciągłéj, syzyfowéj może, ale koniecznéj dla każdego, kto ma cel wielki przed sobą. Dziś już nie pora śpiewać tęskne pieśni ani nad przyszłością naszą rozpaczać. Naród, który w 1862 i 1863 r. był zdumieniem świata, potrafi wybić się na wolność. Więc wierzyć w przyszłość i dla niéj pracować, oto rozwiązanie tych dwóch strasznych wyrazów: „żyć trzeba!“ Siać musimy i to pod grudę wieku — a czy my, czy dalsze pokolenia zbierać będą, mniejsza o to! Rzućmy na bok egoizm i prywatę, boleśnie siać bez nadziei zbierania plonu, ale gdzie obowiązek mówi, tam boleść milczyć musi... A zresztą i siejba sama w sobie ma już pewien urok; nieraz dążenie samo jest nagrodą, jest szczęściem, do którego dążymy...

Więc siejmy — ale gdzież ziarna? That is the question!.. Musimy na nie w pocie czoła pracować, bo śpichrz nasz wypróżniony do szczętu. Praca, oto ostatni wyraz przeznaczenia człowieka, a pierwsza podwalina budującego się gmachu przyszłości.

Nie myślimy zagłębiać się nad określeniem tego, co jest praca, gdyż każdy z miłujących kraj Polaków, najlepsze określenie tego słowa w własnem znajduje sumieniu. Potrzebuje kraj ludzi, bo ich nie ma — trzeba więc przedewszystkiem dążyć do zapełnienia tego braku. Na emigracji polskiéj ciąży obowiązek kształcenia siebie i braci na przyszłych obywateli kraju. Praca nas zbawi. Naród ukształcony, znający swe prawa i obowiązki, jeńcem być nie może. Zasadą ukształcenia jest wolność, ale środkiem do osiągnięcia wolności jest ukształcenie. Kształćmy się — a mamy wiele do tego sposobności w epoce bolesnéj tułaczki naszéj. Pracując na kęs chleba dla siebie, nie zapominajmy pracować i na chleb dla przyszłości. Uniwersyteta, zakłady naukowe, rzemieślnicze, stoją nam otworem. Pośrednikami pomiędzy nami a temi instytucjami, powinna być starszyzna nasza za granicami kraju. Ona to może i powinna wszelkich użyć wpływów dla uzyskania stypendjów itp. pomocy naukowych. Podnosiliście już ten ważny punkt w szpaltach waszego dziennika. Ale do dyskusji nad tym ważnym przedmiotem powinniście powołać wszystkich pedagogów, wszystkich patrjotów, kraj prawdziwie, nie w słowach ale w czynach miłujących; wreszcie do pomocy materjalnéj powołać powinniście bogatych obywateli, trwoniących grosz swój za granicą... Otóż i wpadam na boleśny a tylekroć już rozwijany temat... Przejeżdżałem przez Homburg, Ems, Wiesbaden, byłem w Spa, wszędzie, pomimo ogólnéj biedy, ci panowie główną grają rolę i przegrywają całe kapitały, któremi możnaby tylu młodych wychować tułaczy, tyle blizn w kraju zagoić. Doprawdy, żal mi się zrobiło patrzyć na tych panów naszych, dumnych potomków wielkich a „bezdzietnych“ ojców, co mitrę swoją na świetnych przybijają karetach i na galonach swoich lokai, z jakim oni zapałem... tracą rulony napoleonów. A gdy jaka biedna ofiara powstania zapuka

[1]) Ks. Max kapucyn, aż do chwili jego zaaresztowania był korespondentem „Ojczyzny.“ Korespondencje jego drukowane w m. maju i czerwcu, mają tytuł z Konińskiego lub z Konina. (P. R.)

---

prosić o sumienne zastanowienie się nad każdym krokiem jaki uczynić przedsięwezmą.

W wirze wypadków biegnących z olbrzymią szybkością, przy pewnéj dozie zamięszania i nieładu koniecznego i nieodłącznego od wszelkiéj tajemnéj organizacji, przy klęskach jakie ta ponosiła, na ważne stanowiska polityczno-administracyjne wysunęli się młodzi ludzie niezbytecznie odpowiedniego rozwinięcia. Ich zapał, wiara, poświęcenie często zastępowały miejsce rozmysłu i doświadczenia, ale wysokość pozycji zawróciła im nieco głowę.

Wielu widziałem będących tego przekonania, iż niepodległość kraju tylko utrwali ich na zajątych stanowiskach i władzę, chwilowo im w skutek okoliczności nadaną, w tak młodych rękach zostawi.

Nie zastanowili się nad tém, czy nie chcieli przypuszczać iż w podobnych warunkach czynności starszym i różnemi względami związanym ludziom powierzane być nie mogą. Ale gdy te warunki istnieć przestają, wszystko do zwyczajnego wraca układu: rozum, rozmysł, doświadczenie, wprawa i t. d. zabierają się do urządzenia i prowadzenia spraw krajowych a młodzież do.... studjów. Przynajmniej ja tak to sobie wyobrażam.

W wojskach powstańczych byle kto być może generałem, bo w tak prowadzonéj wojnie, każdy, już nie mówię o odwadze, kto ma zimną krew, przytomność umysłu, codzienną praktyczność i łatwość pojęcia, generalstwa w krótkim dosłuży się czasie. Jankowskich było u nas wielu. Mniéj nierównie Zygmuntów Chmielińskich, Sierakowskich, Bosaków i t. d. W razie zatém tworzenia się armji regularnéj znaczna liczba kapitanów, majorów, a nawet pułkowników tytuły musiałaby na bok odłożyć, a chcąc wojskową iść drogą do badania wojennych wziąść się nauk.

Nieodmawiam nikomu, broń Boże, zasługi, pozwalam sobie jednak powiedzieć, iż tak cywilni jak rycerscy dygnitarze wiele w swojém wyniesieniu okolicznościom przypisać winni, a ztąd piedestał wielkości nie za na zbyt silnych fundamentach oparty poczytywać.

Niesłychanie wygodna i przyjemna jest rzecz na miękkich spoczywać wawrzynach, lecz dzisiaj jak historja tak i ludzie nieznośnie krytyczne mają oko i niegrzecznie zdjąwszy majestatyczny płaszcz tytułu, w nagiéj się rozpatrują treści. Nawet laurowego na głowie nieuszanują wieńca, zdejmą i każdy listek zbadają.

Niezwracają na to uwagi młode wielkości i akademiczne przyjmując pozy, w togę dygnitarską odziani zarzucają jéj połę na głowę konsularnym ruchem w obawie zajrzenia w twarz przyszłości. A téj widnokrąg nie śmiejącemi zasnuty jest barwami. Wartoby zatem abyśmy zapomnieli o tém, czem przez błyskawiczną byliśmy chwilę, a pomyśleli poważnie czém jesteśmy i czém w przyszłości być mamy. Zdjąć nam rękawiczki szlachetczyzny, odrzucić uprzedzenia, próżnostki a nagą dłonią ująć za ciężką taczkę pełnego boleści ale pięknego tułaczego żywota. Praca dla chleba niższego zdaje się być rzędu, ale ona pracy duchowéj na zawadzie nie stanie, chęci tylko i woli potrzeba.

Niech nas próżny tytuł nie uwodzi, nie wmawiajmy w siebie ani nauki, ani zdolności, ani doświadczenia, których nie mamy. W przeciwnym bowiem razie gdy nieubłagana rzeczywistość boleśnie o naszéj nieudolności przekonywać zacznie, spadając we własném przekonaniu, zawodząc się codziennie, na niebezpiecznéj stanęlibyśmy drodze zrażenia, niezadowolenia z siebie, z życia i z ludzi a z czasem i tego dziwnego zrozpaczenia, które podsuwa znaną formułkę: „co tam! niech się dzieje co chce, wszystko mi już teraz jedno.“

Zamiast być tak spychanym przez życie, zniżmy się w opinji własnéj a będziemy mogli iść w górę.

Czas bez zajęcia spędzany usposabia do przykrego rozmyślania nad zniszczonemi nadziejami, smuci, rozstraja, uniezdolnia, kiedy tymczasem praca choćby trudząca wyrabia pewien hart, rzeźkość i ten jasny, pełny wiary pogląd na jutro. Największy to podobno trud ten wyrób siły duchowéj po bezmiernéj klęsce, ale bez niego jakżebyśmy prędko zgrzybieli, spruchnieli i kraj, który od nas wielu zasobów czeka, przyjąłby nas jako tłum bezużytecznych i ciężarem będących, połamanych narzędzi, co kiedyś sprężynowym ruchem miały dość mocy zatrząść Europą a nieumiały unieść nieszczęścia. Jego cios zaś przyjąć bez ugięcia się, wytrwać — to jest wielkością — ale ta nasza urojona wielkość chełpliwa, krzycząca o sobie, o swoich czynach, ta żebrząca o współczucie, kwiląca na los i dyplomatów, ta miękka próżniacza, nie energiczna, nie młodzieńcza jest szkodliwa i... śmieszna. Strzeżmy się jéj więcéj jak petersburgskich intryg.

J. D. Amborski.

do tych bohaterów rulety — panowie ci rzucają na nią wszystkie przekleństwa na powstanie, co ich zrujnowało i na „szalone głowy“ które były powodem, że mniéj zostało im rulonów złota do przegrania w ruletę.

Nie myślimy rzucać potępienia na żadną warstwę społeczną w narodzie. Nie na szlachtę napadamy, nie na mieszczan, ani na owych arystokratycznych giełdowych książąt, których cząstka bryluje po kasynach Homburga i Baden-Baden...

Powstajemy przeciwko warstwie pasożytów, darmozjadów, bo ta tylko warstwa jest potępienia godną. Powstajemy przeciwko tym emigracyjnym panom, którzy nie z konieczności, nie z politycznych powodów, ale z powodów egoizmu i sobkostwa przebywają za granicą, kompromitując siebie i kalając honor narodowy. Mówimy to jawnie i głośno, dla zapobieżenia wszelkim fałszywym interpretacjom słów naszych.

Gdybyśmy byli zdolni poruszyć tych panów w jasnych rękawiczkach, a z czarnem sumieniem, zaprowadzilibyśmy ich do domów wdów i sierot, których jest tyle w kraju, na miejsca deportacji i na poddasza niemal wszystkich miast Europy, zaludnione biedną młodzieżą naszą, schnącą z głodu i z tęsknoty... Widziałem ja na tych poddaszach bohaterów naszych, wstydzących się żebrać...

Widziałem i starców, którzy styrali swe zdrowie i życie na usługi ojczyzny, bladych i żalących się nad obojętnością owych mitrowych paniczów... widziałem ich w biednem poddaszu otoczonych wnukami bez nadziei i córkami, bez chleba... O! gdybym był zdolny poruszyć tych panów, których blade czoła mają zielony odcień ruletowego sukna:

„Możeby jeszcze w téj jedynéj chwili
Kiedy ich widok niedoli poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I jedną chwilę tak górnie przeżyli,
Jak ich ojcowie niegdyś całe życie...“

Czyż warci ci panowie, że wzmiankę o ich próżniczém życiu kończę mickiewiczowską poezją?!

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Po przesłuchaniu dra Niegolewskiego, któreśmy podali czytelnikom w obszerniejszym wyjątku, nastąpiło badanie **Józefa Rustejki** rodem z Wilna, w wieku lat 36, sekretarza Jana Działyńskiego. Wystąpiwszy na środek sali z obrońcą swym p. Janeckim, bronił się Rustejko najpierw w języku polskim, późniéj jednakże w skutek rady obrońcy, odpowiadał po niemiecku. Pan Rustejko odpowiadał z godnością prawego polaka, zbijał wszystkie zarzuty mu robione, z których ani jeden nie okazał się uzasadnionym, i nazwał nawet oskarżenie oszczerstwem. W przedśledztwie nie odpowiadał jak i dwaj poprzedni na pytania inkwirenta, z czego dostatecznie się wytłumaczył.

Nastąpiło potem badanie **Władysława Smiśniewicza** ze Środy, któremu robi oskarżenie zarzut, że w lutym 1863 roku, gdy Juljan Łukaszewski, którego oskarżenie znamienitym członkiem stowarzyszenia młodzieży polskiéj nazywa, wyjechał z Berlina, zastępstwa tegoż, jako agenta rewolucyjnego podjął się. Oskarżenie opiera twierdzenie swe na karteczce, którą znaleziono przy rewizji u obżałowanego i na któréj napisane. „Okaziciel niniejszego pisma będzie moim zastępcą, dopóki nie wrócę. Ty zatem mój Stachu jesteś ze swego stanowiska całkiem zwolniony. Łukasz.“ Oskarżony Śmiśniewicz wystąpił ze swym obrońcą p. Lisieckim i negował po większéj części oskarżenia. p. Lisiecki postawił wniosek, który i nadprokurator Adlung poparł, ażeby w braku dowodów przekonawszy się o niewinności klienta jego uwolniono. Sąd uwalnia zupełnie Śmiśniewicza, nakłada jednakże na niego obowiązek, ażeby sądowi o każdéj zmianie pobytu swego donosił.

Badanie wykazuje coraz jaśniéj, że nie było zamiaru wystąpienia przeciw Prusom i że powstanie wymierzone było tylko przeciw Moskwie; że istotnego komitetu poznańskiego, któryby był wydziałem rządu narodowego, nie było, a osoby oskarżone niosły tylko pomoc braciom walczącym z Moskalami, z powodów sympatji narodowych, nikt więc z oskarżonych urzędów żadnych nie piastował. Stawione przez oskarżenie dowody są słabe i źle zrozumiane, ciemnego początku i oparte na domysłach. Tendencyjność oskarżenia wykazuje się szczególniéj z błędnego tłumaczenia życia i ruchu polskiego w Poznańskiém z czasów manifestacji warszawskich. Należy mieć nadzieję, że dalszy proces jeszcze więcéj wykaże bezzasadność oskarżenia o zdradę stanu i całą tą sieć dowodów mylnie zestawionych przez p. Baerensprunga i Kruegera upaść zupełnie musi.

Po uwolnieniu Śmiśniewicza, sąd rozpoczął badanie **Walerjana Mrowińskiego**, puszkarza Hoffmana, z Poznania, kupca **Ludwika Ohnstejna** z Leszna, kupca **Dyonizego Oberfelta** i jego wspólnika **Stanisława Kaniewskiego** z Poznania, oskarżonych, że zawarli kontrakt na liwerunek z Wilhelmem Kittler z Ligniey, który to kontrakt miał pisać Mrowiński. Oskarżeni zaprzeczyli twierdzenia aktu oskarżenia, świadek Kittler zeznał co do Hoffmana jak oskarżenie twierdzi, co do Mrowińskiego zaś powiedział, że to inny pan, a nie on kontrakt pisał. Dalsze specjalne badanie o inne zarzuty, poczynione p. Mrowińskiemu i innym z wyżéj wymienionych, nie wykazuje ich winy, a sąd na wniosek obrońców uwolnienie ich — uchwalił, iż tymczasowo jeszcze uwolnienie ich nie może nastąpić, lecz w kilka dni potem uwolnił Hoffmana, Ohnstejna, Oberfelta i Kaniewskiego.

Na posiedzeniu z 6 września badany był **Józef Zórawski**, współredaktor „Dziennika Poznańskiego“ od 1859 aż do uwięzienia swego w 1863. Oskarżony należeć miał do najgorliwszych i najczynniejszych ajentów komitetu Działyńskiego. Żórawski zbił w spokojnym tonie wszystkie zarzuty oskarżenia.

Po skończeniu jego badania nastała pauza.

Po przystąpieniu na nowo do rozpraw rzecznik **Janecki** prosi o głos i stawia następujący wniosek.

W imieniu moich klientów i w porozumieniu z innymi obrońcami, mymi towarzyszami, składam względem ogólnéj części oskarżenia następujący dowód odwodowy:

Ze względu, że p Marjan Langiewicz który miał sobie przez czas niejaki podczas powstania polskiego powierzoną dyktaturę, ofiarował mi się do złożenia świadectwa w następującym liście, który tu dołączam.

„Szanowny Panie, berliński proces Polaków w którym pan tak znakomite swą obroną zajmujesz stanowisko, powoduje mnie do przesłania mu oświadczenia, że chętnie gotów jestem złożyć świadectwo o tendencjach ostatniego powstania.

Zdaje mi się, że jeżeli obrona uzna potrzebę wysłuchania mnie, sąd stanu nie może odrzucić mego świadectwa w sprawie, w któréj prokuratorja nie uznała mnie być winnym.

Nie tajno jest władzom pruskim, że w ostatnich latach przed powstaniem przebywałem we Włoszech, Francji i Anglji; że miałem udział w kampanji Garibaldego r. 1860, że byłem instruktorem szkoły wojskowéj w Paryżu i Genui, że miałem osobiste stosunki z ludźmi, których prokuratorje lubią nazywać przywódcami rewolucji kosmopolitycznéj, bo p. Laroche Jaquelin nawet z trybuny parlamentarnéj w lutym r. z. denuncjował mnie o mazzinizm; wiadomo, że wybuch powstańczy województwa sandomierskiego w dniu 22 stycznia 1863 r. odbył się pod moim osobistym kierunkiem, że zatem już przed powstaniem musiałem mieć ściśle stosunki z głównymi kierownikami ruchu polskiego. Prócz tego, jawny od 22 stycznia 1863 r. udział mój w powstaniu, a ostatecznie objęcie władzy dyktatoralnéj pozwalają przypuszczać, że znam cele powstania, przynajmniéj aż do schwytania mnie przez Austrjaków dnia 19 marca 1863 r., nie mniéj dyspozycje, jakie były wydawane ku dopięciu celów powstańczych. Znam dokładnie militarne dyspozycje, jakie były wydane przez komitet centralny dla mających się tworzyć hufców powstańczych we wszystkich województwach Królestwa Kongresowego. Te dyspozycje nie tylko nie zmierzały do żadnego Prusom nieprzyjaznego kroku, ale nawet nie ułatwiały przybywania ochotników z Polski pruskiéj, ponieważ zamierzano po zniszczeniu rozproszonych załóg moskiewskich, natychmiast koncentrować wszystkie siły polskie przeciwko armjom moskiewskim, które się przecież nie mogły formować nad granicą pruską; to też oddziały polskie mające się tworzyć w województwach graniczących z Prusami, natychmiast miały maszerować ku wschodowi.

Co do instrukcji politycznych, komitet centralny przynajmniéj aż do utworzenia się władzy dyktatorjalnéj, najsurowiéj swoim podwładnym polecał unikać i starać się o uniknienie wszystkiego, coby mogło zakłócić spokojność w ziemiach polskich Prus i Austrji, a nawet choćby tylko spowodować obawy lub niechęć rządów pruskiego i austrjackiego ku powstaniu jedynie przeciw rządowi cara skierowanemu.

Zaledwie potrzebuję dodać, że dyktatorjalne instrukcje i rozkazy tę samą nosiły cechę.

Jeżeli, wedle twierdzenia kr. prokuratorji, rząd narodowy zamierzał oderwać Polskę pruską, czemuż ja, jako powstaniec i widomy naczelnik tegoż rządu nie zasiadam w Moabicie na ławie oskarżonych? O ile mi wiadomo władze pruskie nie żądały od austrjackich mego wydania, a przecież wedle traktatu austrjacko-prusko-rosyjskiego, ogłoszonego w Austrji patentem z 4 stycznia 1834 r. Austrja obowiązaną jest na żądanie władz pruskich wydać pruskiego zbrodniarza stanu. Dotąd nawet nie byłem indagowanym względem celów powstania. Dopiero 29 kwietnia, a więc w pięć tygodni po mojem uwięzieniu posłałem na ręce legacji pruskiéj w Wiedniu, podanie do rządu pruskiego o ekspatrjację, celem przesiedlenia się do Szwajcarji. W skutek tego czyniono staranne poszukiwania u władz wojskowych, administracyjnych i sądowych, niemniéj nadprokuratorja berlińska szperała w aktach obecnego procesu, azali się nie znajduje żadna przeszkoda dla méj ekspatrjacji. Nareszcie dnia 17 września 1863 r. wygotowano żądany dokument ekspatrjacyjny i przesłano mi takowy za pośrednictwem legacji pruskiéj. Czyż więc rząd narodowy dopiero po mojem uwięzieniu t. j. po 19 marca 1863 r. postanowił oderwać Polskę pruską? czy raczéj prokuratorja dopiero 17 września r. z. przekonała się o zamiarze oderwania kawałka monarchji pruskiéj?

Nie jestem prawnikiem, lecz do żywego obchodzi mnie sprawa obżałowanych i dla tego zechciéj mi pan przebaczyć, jeżeli nietrafnie przypisuję znaczenie memu świadectwu i zapytaniu się prokuratorji, dla czego i mnie do obżałowanych nie policzyła?

Oświadczając jeszcze raz wszelką gotowość, służenia prawdzie i sprawie obwinionych, proszę pana przyjąć zapewnienie mego wysokiego po-ważania.

Jozefstadt, d. 23 sierpnia 1863 r.

M. Langiewicz.“

Zważywszy, że z listu powyższego można przypuścić, iż p. Langiewicz obznajmiony był dokładnie z zamiarami przywódców ruchu w ziemiach polskich podległych berłu rosyjskiemu, aż do wybuchu powstania, późniéj aż do objęcia dyktatury, — zważywszy, że Marjan Langiewicz najlepsze może podać wskazówki o celach toczącéj się walki w ciągu dyktatury;—zważywszy, że król. prokuratorja pomimo zaprzeczenia obżałowanych, jakoby powstanie w Królestwie Polskiém opierało się na spisku przeciw trzem mocarstwom współdzielącym i dla tego wybuch walki w posiadłościach rosyjkich, uważać należało za początek przedsięwzięcia skierowanego przeciw państwu pruskiemu, że jednakowoż twierdzenie swe utrzymuje, upraszam na dowód, że w wybuchu powstania aż do uwięzienia świadka przez władze austrjackie (do czasu do którego świadek o wypadkach świadczyć może z własnéj świadomości) żadnego nie było przedsięwzięcia zamierzonego przeciw państwu pruskiemu, że wyraźnie przedsięwzięcie takowe było wyłączone, ponieważ cały ruch rzeczony i wypływająca zeń walka jedynie przeciw panowaniu rosyjskiemu były skierowane, upraszam zatem, aby p. Langiewicza uwięzionego obecnie w Jozefsztadzie w Czechach, wysłuchano pod przysięgą co do powyższych punktów w ogóle, w szczególe zaś co do faktów przytoczonych przezeń w odczytanem co dopiero piśmie i w tym celu, aby go zapozwano na świadka przed kratki wysokiego trybunału.

Naczelny prokurator **Adlung**. Gdyby Langiewicz aresztowany był na terytorjum pruskiém, nie ulega wątpliwości, iż byłby osadzonym na ławie obżałowanych, gdyż prokuratorji wolno oskarżyć, kogo jéj się podoba. Sprzeciwiam się zatem wnioskowi.

Prezes publikuje uchwałę sądową téj treści, uwolnienie obżałowanych **Hoffmana** i **Ohnstejna** dotąd jeszcze nie może nastąpić.

Rzecznik **Lent** stawia zatem wniosek, aby obżałowanego uwolniono, czemu się naczelny prokurator sprzeciwia.

Sąd uchwala co następuje, wniosek o uwolnienie obżałowanego **Zórawskiego** tymczosowo odrzuca się. Również odrzuca się wniosek o przesłuchanie jenerała **Langiewicza** jako nie dozwolony, ponieważ jenerała należy uważać za naczelnika w powstaniu, a zatem jako znajdującego się w tem samem położeniu co obżałowani. (D. c. n.)

— „Breslauer Ztg“ w nrze 395 donosi, że uczony profesor Dr. Dybek dostał pomięszania zmysłów w skutek brutalskiego obchodzenia się z nim podczas śledztwa pułkownika Tucholki. Wiadomo, że przy badaniu Tucholko napluł w twarz Dybkowi, za co od ostatniego otrzymał policzek. Srogi ten i dziki człowiek mszcząc się za zniewagę, na którą nikczemnem postępowaniem zasłużył, katował zacnego professora tak długo, dopóki nie wprowadził go w obłąkanie. Obecnie znajduje się Dr. Dybek w lazarecie, gdzie wkładają mu kaftan warjatów. Chwilowo zdaje się powracać do zmysłów, lecz widok żołnierzy, którzy bezustannie kręcą się po lazarecie, wprowadza go w wściekłość, i stan jego zdrowia pogorsza. Dybek, powiada „Bresl. Ztg“, jest jedną z najszlachetniejszych i najznaczniejszych ofiar, których tak znaczną liczbę wywołał Tucholko. Charakterystyka tego człowieka który tylu ludzi poprowadził na szubienicę, nie będzie bez interesu. Odbieramy list z Petersburga, od osoby bardzo dobrze poinformowanéj o tém co się dzieje w sferach rządowych moskiewskich w Warszawie i w nim wyczytujemy następujące wiadomości. W czerwcu wykryło się, że Tucholko wziął od rodziny pewnego więźnia 80.000 złp. i że targował się z nią o dodanie mu jeszcze sto tysięcy złp. za uwolnienie go od śmierci, na którą bynajmniéj nawet wedlug praw moskiewskich więzień nie zasłużył. Otrzymawszy szczegółowe o zdzierstwie Tucholki doniesienie, Berg wydelegował Trepowa do wyprowadzenia śledztwa co do zarzutów robionych Tucholce, Trepów wziął się do rzeczy leniwie i zamiast śledztwo prowadzić przeciwko Tucholce, prowadził je przeciwko komisji, a Tucholko powołał do prowadzenia śledztwa. Była to więc tylko komedja, która miała jeszcze grubszą zasłonę rzucić na postępowanie Tucholki, lecz ten ostatni niedowierzał komedji i lękał się, ażeby przypadkiem która ze zbrodni jego na jaw nie wyszła. Byli ludzie którzy mogliby się nieostrożnie z czem wygadać, byli ajenci którzy do najbrudniejszych intryg i do zbierania łapowego byli używani, tych niebezpiecznych świadków i wspólników niewiadomo kto zupełnie usunął. Nagle umiera od trucizny niewiadomo czyją ręką podanéj szpieg Ostaszewski, który był zarazem ajentem i plenipotentem Tucholki do umawiania się o summy za wykupienie więźniów i do odbierania pieniędzy od klientów Tucholki, z którymi tenże nigdy osobiście niewchodzi w układy. Ostaszewski robił przy interesach Tucholki i swoje własne interesa i tak w sprawie o któréj wyżéj, dla pryncypała swego wziął 80 tysięcy, a dla siebie 33 tysięcy złp. Po jego śmierci, gdy już Tucholko nie miał świadka swéj chciwości, wystąpił z całą energją w śledztwie i chociaż, jak się tego spodziewać należało, nie na innych swoich kamratów nie wykrył, jednakże dla zyskania zupełnego zaufania u Trepowa i u Berga zaproponował dymisję dla swojego pomocnika pułkownika Zdanowicza, sekretarza komisji przetranzlokował do Rosji, a innych jéj członków zasuspendował w urzędowaniu. Tucholko więc wyszedł czysto ze śledztwa, które sam na siebie prowadził, a silny zaufaniem jakie pozyskał, katuje więcéj jeszcze niż dawniéj więźniów, fałszuje ich zeznania, komponuje sprawy i rośnie w bogactwie. Jermołow komendant cytadeli warszawskiéj, umarł także z trucizny, a także dużo wiedział o téj sprawie Tucholki, którego komisja śledcza dawniéj zasiadywała w cytadeli a dzisiaj na Pawiaku. O Zdanowiczu, o którym wyżéj, donosi korespondent z Petersburga, że urzędując w komisji śledczéj, zrobił przeszło pół miljona majątku, miał on zwyczaj jeżeli familja którego z więźniów nie wdała się z nim w układy o wykupno, bić i mordować po barbarzyńsku każdego, bez różnicy stanu, wieku i płci. Iloż to jeszcze czarnej-

szych zbrodni w owych śledczych komisjach popełnianych pokrywa tajemnica, której nikt rozjaśnić nie może i które tylko jednemu Bogu są wiadome. Odbieramy w drugim liście wiadomość o tajemnych exekucjach w cytadelli, mianowicie wiadomość o powieszeniu d. 15 lipca Marcelego Cebertowicza. Te skrytobójstwa będące na porządku dziennym, w systemacie, który w wykonanie pierwszy wprowadził Murawiew-Wieszatiel, należą do środków w przekonaniu Moskwy najskuteczniéj działających przeciw powstaniu.

— W Galicji stan oblężenia nie będzie prędko zniesiony, jak to zapowiadać się zdają: rozporządzenia rakuzkiego rządu zawieszające prawo wyborów rektora i dziekanów na uniwersytetach krakowskim i lwowskim, i oddające młodzież uczącą się pod dozór policyjny; wezwanie napowrót do więzienia niektórych z naszych rodaków, jak np. Tadeusza Romanowicza, poprzednio za kaucją wypuszczonych; ciągłe rewizje i aresztowania, jak i wreszcie nieustające wydawanie moskalom ofiar przeznaczonych na Syberję. Postępowanie austrjackie w Galicji dowodzi najzupełniejszéj solidarności z Moskwą, robią tam wszystko, co miłém jest lub być może sąsiadowi wieszającemu, i jeżeli ogłoszą amnestję i zniesienie stanu oblężenia, to tylko wówczas, gdy tego zażąda Rossja. Postępowanie z internowanymi w Ihlawie, w Ołomuńcu i w innych miejscach obostrzono i oddano ich pod surowszą straż.

— Czytamy w korrespondencji lwowskiéj do „Narodnich Listów." Skazani: p. Wędrychowski, student, na 6 lat więzienia; zaś p. Tadeusz hr. Tarnowski, p. Boguslawski i p. Garczyński, wypuszczeni dla braku dowodów; p. Dobiecki (brat skazanego w Warszawie, Marjana Dobieckiego) i p. Tożewski, oddani policji, a jak mówią, mają być wydani Moskwie, jest wszelako nadzieja, że w skutek podanych prośb, p. Mensdorff wyda im paszporta za granicę; p. Wróblewskiemu zaś, któremu pozwolono zamieszkać u swego ojca w Czortkowie, zagrożono: iż jeżeli będzie należał do jakichkolwiek robót politycznych, lub wydali się z Czortkowa, bez żadnych względów zostanie wydany w ręce moskiewskie. Dzienniki niemieckie donoszą: że hr. Ostrowska skazana została w Krakowie na lat 5 ciężkiego więzienia w kajdanach, hr. Wodzicka i Żebrowska na 10 miesięcy, panie Wilkoszewska i Ilming na 6 miesięcy, a panie Dymidowicz i Alexandrowicz na 4 miesiące więzienia. Wszystkie te panie od tych drakońskich wyroków zaniosły rekurs do Wiednia. Uwięziony w Krakowie poseł Bentkowski dość dobrém cieszy się zdrowiem.

— Jenerał-major Sobolewski dowodzący 8 dywizją piechoty, został mianowany p. o. naczelnika wojsk warszawskiego okręgu wojennego; ober-kwatermistrz wojsk w Królestwie Polskiém jenerał-major Czernicki 3, mianowany został pomocnikiem szefa sztabu okręgu wojennego warszawskiego. Z powodu wcielenia departamentów prowjanckiego i komisorjackiego do głównego zarządu intendentury i mianowania jenerał-prowjantmajstra jenerała-porucznika Dazasza 2, członkiem jeneralnego-audytorjatu, mianowani zostali radca tajny Ustrjałów jenerał-intendentem ministerstwa wojny, a radca stanu Pfel członkiem rady okręgu wojenno-warszawskiego.

— Jak moskale rozumieją historję i jak się nie wstydzą przyznać publicznie, że tylko kłamanéj historji nauczają, dowodzi następujące ogłoszenie Murawiewa-Wieszatiela na konkurs do napisania historji moskiewskiéj dla szkół litewskich. Podajemy tu ogłoszenie to, jako dokument bardzo ciekawy.

„W uskutecznieniu woli najjaśniejszego pana, uznając konieczność wydania nowéj historji rosyjskiéj, wyłącznie dla szkół tutejszych, główny naczelnik kraju, w celu pewniejszego i spieszniejszego urzeczywistnienia téj myśli, postanowił ogłosić konkurs na ułożenie taniego szkolnego wykładu. W nim główna uwaga ma być zwróconą na przeznaczenie rosyjskiéj narodowości w północno-zachodnim kraju; na jéj usiłowania w ochranianiu od polsko-katolickiéj propagandy, swojéj prawosławnéj religji, swego języka, i wiekowych rosyjskich narodowych zwyczajów; na nieodzowną walkę z polskiém szlachectwem narzucającém tutejszemu ludowi obce mu obyczaje; na znakomite tego kraju osobistości z pośród prawosławnéj ludności, które całemi siłami opierały się naciskowi i przymusowym działaniom polsko-katolickiéj propagandy, a w końcu musiały ująć się męczennicy za wiarę i ruskie słowo pod przemagającą siłą i wpływem przybyłego polskiego stronnictwa, które ujęło w swe ręce wszystkie nerwy życia i umysłowego rozwoju tutejszego kraju. Nareszcie w wykładzie tym powinna być dokładnie oznaczona cała zachodnia Ruś, która należąc od wieków do rosyjskiéj rodziny, służyła zawsze naszéj ojczyznie mocném przedmurzem od jadowitego wpływu polsko-łacińskiego jezuityzmu, kuszącego się nieraz podkopać zasady prawosławia i nieodłącznéj od niéj rosyjskiéj narodowości; należy stanowczo dowieść historycznemi faktami, że kraj ten nigdy nie miał i nie może miéć nic wspólnego z Polską i z jéj szlachecko-katolickiém panowaniem. Naturalnie że wszystko to powinno być w związku z historją reszty Rosji, lecz głównie w nim miejsce powinna zająć historja tutejszego kraju."

Przegląd polityczny.

Potwierdziły się pogłoski o depeszy angielskiéj, przesłanéj gabinetom Berlina i Wiednia, w kwestji duńskiéj, z powodu otrzymanego od nich zawiadomienia o podpisaniu preliminarjów pokoju; dowiadujemy się także na pewno że i gabinet francuzki przesłał podobnież gabinetom dwóch wielkich mocarstw niemieckich notę w tejże samej sprawie. Najlepszym i już nieulegającym żadnéj dyskusji a tem bardziéj zaprzeczeniu, dowodem istnienia not gabinetów St. James i Tuilleries, są odpowiedzi na nie udzielone w Londynie i Paryżu przez tamtejszych reprezentantów pruskich. Gabinet angielski jak wspomnieliśmy poprzednio, w nocie odznaczającéj się tonem cierpkim, prawie obrażającym, żądał między innemi aby kwestja duńsko-niemiecka poddaną została pod rozstrzygnienie ludności przez swobodne jéj wotowanie. Francja w nocie jednoczesnéj prawie z londyńską, ograniczyła się na zaleceniu sprzymierzonym mocarstwom niemieckim, aby były wspaniałomyślnemi i nie druzgotały Danji zbyt twardemi warunkami. Te noty spowodowały potrzebę objaśnień, które udzielone zostały w Londynie w tonie i formie odpowiedniéj cierpkiemu charakterowi noty angielskiéj, w Paryżu przeciwnie z uprzejmością na jaką zasługiwały przyjacielskie rady Francji. Reprezentant pruski w Paryżu otrzymał polecenie przedstawić francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych, że straty terrytorjalne Danji wynagrodzone jéj zostaną przez uwolnienie od kosztów wojennych, które zostały włożone na księztwa, i przez przyłączenie do Danji okręgów Ribe i wyspy Arroe, które należały dawniéj do Szlezwigu.

„Nord. Ztg" organ p. Bismarcka, dziwi się że Anglja występuje dziś z projektem wotowania ludowego, przeciw czemu na konferencjach londyńskich pełnomocnik Anglji walczył z najżywszą namiętnością, kiedy tymczasem Prusy nie opierały się bynajmniéj apelacji do głosowania ludności. Z równą słusznością zdaje nam się Anglja może zapytać, dla czego Prusy uważają dziś to wotowanie za niemożliwe, kiedy Anglja zrzekła się poprzedniéj opozycji? Ale w każdym razie, teraz kiedy już nie idzie o rozdzielenie Szlezwigu stosownie do narodowości zamieszkujących w téj lub owéj części tego księztwa, ale tylko o naznaczenie linji rozdzielającéj Szlezwig od Jutlandji, żądanie angielskie jest zbyt późném i nie może miéć powodzenia.

Również bezowocnemi zdają nam się być usiłowania, które według pewnych dzienników francuzkich przedsiębrane są ze strony gabinetu angielskiego, w celu skłonienia Francji do wspólnego wystąpienia, dla wyjednania jeszcze niejakich ustępstw na korzyść Danji. Gdyby krok podobny istotnie został zdecydowany, można na pewno przewidywać że pozostałby bez skutku, ale co większa, mamy powód do sądzenia, że Francja nie da się nakłonić gabinetowi londyńskiemu do takiego bezowocnego kroku, dla tego głównie, że niczego spodziewać się z niego nie można, a rząd cesarski nie może miéć ochoty kompromitować się niepowodzeniem, dla miłości ministrów angielskich.

Korespondencje wiedeńskie donoszą, że przedłużenie zawieszenia broni nastąpi bez żadnéj trudności, ponieważ prace konferencji rozpoczęte na nowo nie przedstawiają żadnych symptomów niejedności między pełnomocnikami duńskiemi i austrjacko-pruskiemi.

Jednakże sfery dyplomatyczne wiedeńskie które się lada czem troszczą, zajmują się w téj chwili bardzo żywo podróżą jenerała Roon we Francji, i jego pobytem w obozie pod Chalons. Prawda że dzienniki francuzkie donosiły o szczególnych względach, z jakimi pruski minister wojny przyjmowany był w obozie i zdawały się wnioskować ztąd o przyjaznych stosunkach między Berlinem i Paryżem, to jednak nie przedstawiałoby jeszcze dostatecznego powodu do niespokojności dyplomacji wiedeńskiéj. Ale też z téj strony nie poprzestano na podaniach dzienników francuzkich i w wyższych salonach dyplomatycznych wiedeńskich powtarzane są pogłoski, iż jenerał Roon miał kilkakrotnie i długo rozmawiać z cesarzem o kwestji następstwa tronu i kandydatury księcia Oldenburskiego. Same szczegóły tych rozmów, które gdyby miały miejsce to zapewnie nie przy świadkach, odejmują im wiarogodność, ale oprócz tego zdaje się być pewnem, że jenerał Roon nie mając politycznéj misji przy dworze Tuileres, nie mógł nawet ubocznie dotykać tych kwestji w Chalons.

„Constitutionel" ogłasza długie wyciągi z pamiętników kardynała Gonzalvi w przedmiocie wypadków jakie dotknęły władzę papiezką w ostatnim wieku. Podniesienie tych okoliczności w chwili kiedy następca tronu włoskiego przyjmowany był z taką sympatją i serdecznością na dworze Tuilieres, uważane jest w świecie politycznym jako symptom wzmocnienia węzłów łączących Francję z Włochami i jako ostrzeżenie dla obrońców świeckiéj władzy Papieża.

Dowiadujemy się z Rzymu, mówi „Patrie", że ojciec święty wydał do biskupów polskich list okólnikowy w którym wyraża boleść jakiéj doznaje z powodu położenia katolicyzmu w tym nieszczęśliwym kraju. Papież zaleca pokój; posłuszeństwo istniejącym władzom; i wzywa duchowieństwo aby nie brało udziału w buntach, oświadczając że stolica apostolska nie chce ani schizmy, ani rewolucji.

„Patrie" zaręcza za autentyczność téj treści listu papieskiego; my aż do dalszych wyjaśnień pragniemy wątpić o tém.

Zdaje się, że rekrutowanie do armji cesarza meksykańskiego nie znajduje powodzenia w Europie, co szczególnie ze względu na naszych ziomków, których usiłowano do téj służby namawiać, jest dla nas pocieszającém; nowy rząd meksykański uznał za potrzebę prosić rządu cesarskiego w Paryżu o wydanie upoważnienia żołnierzom kończącym służbę w korpusie wyprawy francuskiéj w Meksyku, do przyjmowania służby w armji meksykańskiéj. Sądzą w Paryżu, że pozwolenie to zostanie wydane.

Gazety ministerjalne berlińskie podają za zupełną pewność, że król pruski po powrocie z Baden do Berlina odwiedzić cesarzowę francuską w Schwalbach.

Nigdy może nie było tyle naraz pogłosek o projektach małżeństwa głów ukoronowanych lub przeznaczonych do tego stroju, jak w obecnéj chwili. Oprócz wieści o matrymonjalnych planach księcia Humberta włoskiego i carewicza moskiewskiego, zaczynają się odzywać pogłoski o podobnychże projektach młodego króla greckiego. Byłoby to podwójnym związkiem familijnym między dworami Moskwy i Kopenhagi, bo carewicz ma zaślubić księżniczkę duńską, a król grecki (królewicz duński) ma się połączyć z którąś córką cara Aleksandra. Czy te związki małżeńskie wynagrodzą Danji znaczenie, siłę i materjalną wielkość jaką utraciła w walce przeciw koalicji prusko-austrjackiéj, wątpimy; ależ w podobnych wypadkach nie idzie o interes państw, tylko rodzin panujących; byle one miały zysk zapewniony, mniejsza o ich poddanych.

Wielka demonstracja przygotowuje się w Niemczech pod kierunkiem Nationalvereinu. na korzyść księcia Fryderyka Augustenburg. W tym celu odbędzie się wkrótce jeneralne zgromadzenie w jedném z miast Turyngji. Prawa księcia Fryderyka do tronu księstw połączonych, zostaną tam ponownie ogłoszone.

Nadesłano nam wiersz następujący:

Do Jenerała Bosaka.

Silni poczuciem naszéj świętéj sprawy,
Zawsze gotowi uczcić czyny męztwa,
Myśmy pragnęli, wśród wolnéj Warszawy,
Twe czoło laurem ozdobić zwycięztwa.

Tam Cię powitać mieli, Jenerale,
Twoi rodacy, Twojéj sławy świadki,
Niezliczonego tłumu wrzące fale!
Starce i dzieci, rozczulone matki!

W pośród powodzi kwiatów, łez wesela,
Jakiżby zachwyt opromienił lica,
Gdyby swojego brata i mściciela,
Ujrzała wolna, powstańcza stolica.

Zda się, że słyszę z okrzykiem legjonów
Zmartwych-powstałych. niby tchnieniem cudu,
Wśród błogosławieństw, przy odgłosie dzwonów:
Imie Bosaka, grzmiące w ustach ludu!

I Orzeł Biały w zwycięzkim polocie,
Nad promienistą skronią bohatera,
By dać świadectwo zasługom i cnocie,
Swe nieskalane skrzydła rozpościera...

Lecz czylim we śnie? czy mię oko myli?
Ciebież to widzę, Obrońco swobody,
W najokropniejszéj doświadczenia chwili,
W tułaczém gronie, wśród obcéj zagrody!

A gdzież są nasze powstańcze zastępy?
Na ich wspomnienie krew się ścina w żyłach!
Hordy Tatarów jak złowrogie sępy,
Na ich chwalebnych ucztują mogiłach!

Ojczyzna nasza w płomieniach i dymie,
A grom po gromie w pierś naszą uderza;
„Zatarte nawet będzie Polski imie,"
Taki jest wyrok świętego przymierza!

Ale napróżno zbrodnia szydząc z Boga,
Chce zgładzić ślady wiekopomnych czynów,
Polska nie zginie—dopóki na wroga
Wydawać będzie takich, jak Ty, synów.

Czuwajmy tylko z tą niezłomną wiarą,
Że wkrótce naszych praw nikt nie zaprzeczy,
Że przemoc piekła, z swą potrójną marą,
Zginie w ludowéj, ostatecznéj sieczy!

I dla wygnańców zabłysną nadzieje,
Jako Bożego tryumfu oznaka,
Gdy na sztandarach ludów zajaśnieje:
Szlachetne Imie dzielnego Bosaka!

Paryż, 1864 r. 25 lipca.

— Donoszą nam z Paryża:

✝ Dnia 10 b. m. umarł w Paryżu Jan (hrabia) Leduchowski w 75 roku życia, znany poseł na sejm z r. 1830—31 z pow. Jędrzejowskiego, i członek Komitetu emigracji polskiéj. Nie omieszkamy dać obszerniejszą wiadomość o śmierci i życiu tego znakomitego patrjoty.

Doniesienia.

Od Redakcji. — PP. autorowie i księgarze, życzący, aby w „Ojczyznie" pomieszczono **rozbiory** ich dzieł i nakładów, zechcą nadsyłać do redakcji egzemplarze **franco**.

W drukarni „**Ojczyzny**" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. Wagner**.